

V. ARTYKUŁY RECENZYJNE

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

O polskiej biografistyce współczesnej

(Uwagi w związku z książką Janusza Tazbira
pt. *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*¹⁾)

W stronę polskiej biografistyki ostatnich lat należy kierować słowa uznania i pochwały; staje się ona częstym i cenionym gatunkiem przekazu w naszej historiografii, rodzajem mody; więcej nawet — urasta, jak sądzę, do jednego z najbardziej charakterystycznych wyrazów postępu osiągniętego przez nauki o przeszłości w Polsce. Wzrost zainteresowania biografistyką oczywiście wyrażają przede wszystkim coraz liczniejsze książki, ale warto też odnotować odbycie szeregu sympozjów i dyskusji wokół stanu i perspektyw tej formy dziejopisarstwa. Wspomnijmy pierwszą z nich — nader interesującą — zorganizowaną w 1963 r. przez redakcję „Kwartalnika Historycznego”²; przypomnijmy inną — poświęconą biografistyce czasów najnowszych — która odbyła się w zespole redakcyjnym „Dziejów Najnowszych” w roku 1973³. Nie cofając się w czasy zbyt odległe i pozostając na gruncie rozwoju nauk historycznych po wojnie, łatwo stwierdzić, iż losy biografistyki są fragmentem tych przeobrażeń, jakie dokonywały się w całej naszej humanistyce.

Nieprzypadkowo w okresie przełomu metodologicznego w naukach społecznych lat pięćdziesiątych prace biograficzne stanowiły rzadkość. Przed nauką historii stawały wtedy inne, pilniejsze zadania: nakazywały one przede wszystkim zajmować krytyczne, demaskatorskie stanowisko wo-

¹ J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1978, s. 344.

² Por. *Zadania biografii historycznej*, „Kwartalnik Hist.”, R. LXXI, 1963, z. 3, s. 711 - 735.

³ *Biografistyka dziejów najnowszych*, „Dzieje Najnowsze”, R. V, 1973, z. 3, s. 153 - 185. Por. też E. Rostworowski, *Biografia, biogram, historia grup i pokoleń*, „Kwartalnik Hist.”, R. XXX, 1973, z. 2, s. 352 - 359. Przypomnijmy, że rola i miejsce biografii w historii były przedmiotem obrad sekcji metodologicznej na XIII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Moskwie (1970).

bec dawnej historiografii, prostować jej niedomagania, wreszcie — przystępować do uprawy pól zaniedbanych, leżących odłogi. W rezultacie na pierwszym planie znalazły się badania „masowe”, których celem było odtworzenie dziejów gospodarczych, rekonstrukcja historii społecznej, głównie zaś historia grup społecznych uciskanych — bezpośrednich twórców dóbr materialnych. Zainteresowanie budziło to co typowe, przeciętne: mentalność grup społecznych, życie codzienne. Karierę robiły metody statystyczne, rehabilitujące i eksponujące liczby, a wraz z liczbami to co było wymierzalne i miało sens w swej powtarzalności. Ten punkt widzenia można dziś uznać za zrozumiały dla okresu, w którym tworzyły się podstawy pod historię ujmowaną integralnie, taką w której obrazie siłą motoryczną są prawidłowości rozwojowe. Nie rozwijając tego tematu pragnę tylko przypomnieć, że czas najintensywniejszego ścierania się z burżuazyjną historiografią i tworzenia obrazu dziejów wspartego o założenia metodologii marksistowskiej nie sprzyjał studiom biograficznym, które symbolizowały personalistyczne i heroistyczne tradycje w nauce i wyrażały jej skłonności do idiografizmu.

Trudno dziś uznać tamten punkt widzenia za bezpodstawny. Wprawdzie miała biografistyka w Polsce bogate tradycje, ale ich ocena dokonana w pierwszym powojennym dziesięcioleciu przy inwentaryzowaniu stanu posiadania nie mogła wypaść globalnie pozytywnie. Biografistyka należała do tych działów historiografii, w której nacisk tradycji okazał się szczególnie silny: dominowały w niej narracja, opis faktów, *histoire événementuelle*⁴. Przenikał ją duch psychologizmu, domagający się od biografów zgłębiania „cudzych dusz”. Zwrócono już uwagę na to, że rekonstrukcja wewnętrznego życia bohatera, podniesiona do najwyższych aspiracji badawczych jest dla historyka zarazem jedną z najniebezpieczniejszych pokus, gdyż grozi mu zejściem na „śliskie pogranicze nauki i sztuki (literackości)”⁵. Więcej w tym ryzyka niż pożytku. Wskazywano też na łatwość przeceniania badanej postaci na skutek niezbyt ścisłego kontrolowania przez autora własnych emocji. Groźną zasadzką zastawioną na biografę stało się zastosowanie do badań historycznych psychoanalizy, co — jak wiadomo — nastąpiło w latach dwudziestych i trzydziestych. Nadmiar psychoanalizy stanowił częsty niedostatek nawet najlepszych prac. Autor starał się „zrozumieć” swego bohatera, rozumiejąc — wytłumaczyć go, tłumacząc — usprawiedliwiać, w efekcie: usprawiedliwiając wyolbrzymiał go. Dowolność w „ustawianiu” faktów w obrazie epoki, spychanie „epoki” na dalekie zaplecze sceny, po której poruszał się samotny bohater, stawało się wtedy logiczne i nieuniknione. Miałem już okazję w innym miejscu stwierdzić, że niebezpieczeństwo zachwiania proporcji w wykładzie oraz groźba pokazania bohatera większym niż był

⁴ Wypowiedź B. Leśnodorskiego. „Kwartalnik Hist.”, R. LXXI, 1964, z. 3, s. 727.

⁵ Wypowiedź E. Rostworowskiego. „Dzieje Najnowsze”, 1973, z. 3, s. 154 i n.

w rzeczywistości, są tym większe, im bardziej powikłane są epoka i jej bohater oraz im obszerniejszy jest kwestionariusz problemów i pytań badawczych w pracy poruszanych⁶.

Od tej strony ujmując dziś zagadnienie, można za cenę pewnych uproszczeń stwierdzić, iż trudny powrót do badań nad rolą jednostki w dziejach jest swoistym efektem postępu osiągniętego na drodze przezwycięzania jednostronności mieszczańskiej historiografii, a także symptomem odejścia od skrajnego ekonomizmu i demografizmu w nauce. Najnowszym biografiom właściwe są już nowe, nowoczesne założenia metodyczne. Polegają one: po pierwsze — na uwzględnianiu w odniesieniu do biografistyki osiągnięć wynikających z poznania ekonomicznych, społecznych i ideologicznych uwarunkowań i sprzężeń zwrotnych, będących rezultatem badań z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; po drugie — na podejściu „ekologicznym”⁷ do przedmiotu badania, tj. na ujmowaniu bohatera w jego środowisku, wśród wzajemnych oddziaływań, na traktowaniu go jako człowieka „uwikłanego w społeczeństwo”, ujmowaniu w relacji jednostka — społeczeństwo (i państwo) oraz konfliktów na tej linii; po trzecie — na mądrym dociekanii motywacji działania bohatera (i tych, które tkwią w zjawiskach świadomych i znajdują wyraz w racjonalnym, logicznym myśleniu, jak i tych, które znajdują się pod progiem świadomości). Od badania bowiem elementu motywacji nie może być zwolniony żaden biograf⁸; i nie kłóci się ta uwaga z tym, o czym była mowa wyżej. S. Kieniewicz trafnie pisał: „Biografistyka jest wartościowym narzędziem badawczym, skutecznym tam, gdzie zawodzą metody kwantytatywne, rzecz jasna pod warunkiem, że losy jednostki traktujemy jako źródło naświetlające szersze procesy społeczne”⁹. Biograf nie może uchylać się od podejmowania nieoczekiwanych nieraz problemów, a śledzenie życia bohatera może nastroczać skojarzenia i współzależności, których inny zwykły badacz na swej drodze nie napotka. Tak więc biograficzny „rekoniesans” może ujawnić problemy „ponadbiograficzne”, nowe pola badań i nowe ich możliwości¹⁰. Tym większej wymaga to od autorów wirtuozerii.

Nowocześnie zorganizowane i nowocześnie prezentowane badania nad znaczącymi postaciami historycznymi mają zatem spory walor poznawczy: wzbogacają warsztat i poszerzają kontury pola badawczego historyka, pozwalają — nie tylko w pełnej zgodzie z metodą naukową, lecz i w dro-

⁶ Por. H. Olszewski, *O historycznej wielkości Hitlera i jego nazistowskiej rewolucji. Uwagi na marginesie biografii J. C. Festa*, „Przegląd Zach.,” R. XXX, 1974, z. 1, s. 121 i n.

⁷ Por. J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współcześni*. Ossolineum, Wrocław i in. 1971, s. 22 i in.

⁸ Wypowiedź J. Żarnowskiego, „Dzieje Najnowsze”, 1973, z. 3, s. 176.

⁹ „Kwartalnik Hist.,” R. LXXI, 1964, z. 3, s. 728.

¹⁰ E. Rostworowski, *Biografia*, s. 355.

dze jej rozwijania — dotrzeć do głębokich, intymnych warstw świadomości ludzkiej w przeszłości; chroniąc przed niebezpieczeństwem dehumanizacji dziejów, na tle i w ścisłym związku z tym co generalne, powtarzalne, uwypuklają to co w historii indywidualne; odzierają proces historyczny z jego anonimowości, przydając ważnym fragmentom dziejów pełnię ich dramaturgii. Ważne wydaje mi się i to, że czynią historię ciekawszą i bardziej zrozumiałą dla nieprofesjonalnego czytelnika; sprzyjają dyskusji i są dobrą lekcją kultury politycznej. Pomagają jakby żywiej uczestniczyć w aktywności prezentowanego bohatera.

Trafność tej uwagi może potwierdzić odbiór ostatnich biograficznych studiów pióra historyków prawa i doktryn: wielopłaszczyznowa i intelektualnie ostra dyskusja nad książką o Maksymilianie Robespierre (Jan Baszkieńwicz), ciepłe przyjęcie monografii o Gandhim (Janusz Justyński) oraz duże zainteresowanie towarzyszące całkiem świeżym pracom, poświęconym cesarzowi Franciszkowi Józefowi I (Stanisław Grodziski) i Wincentemu Witosowi (Andrzej Zakrzewski). Wcześniej — jak wiadomo — potężną dyskusję wywołały, uznana za klasyczne dzieło prosopografii, czyli biografii zespołowej (grupowej) książka o polskich jakobinach (Bogusław Leśnodorski) oraz należąca w równej mierze do biografistyki co historii historiografii monografia o Wacławie Aleksandrze Maciejewskim (Juliusz Bardach). Nieprzypadkowo wymieniam prace historyków prawa: sądzę, że dla nauk historycznoprawnych, zwłaszcza zaś dla nauki historii doktryn politycznoprawnych, postęp biografistyki ma ważne znaczenie.

Książka Janusza Tazbira, która dała asumpt do sformułowania powyższych refleksji, posiada wszelkie dane po temu, by zaliczyć ją do największych osiągnięć polskiej biografistyki. Znany historyk, najwybitniejszy dziś znawca stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej szlacheckiej, spojrział na dzieje polskie przez pryzmat życia i twórczości Piotra Skargi. Pomysł szczęśliwy i tentujący: pokazać „w jakim stopniu działalność Skargi przyczyniła się do sukcesów i [...] porażek polskiej kontrreformacji”, zespołu zjawisk, którego nie można — jak to nieraz bywało — oceniać wyłącznie w płaszczyźnie wyznaniowej. Autor jest bowiem i w tej swojej książce konsekwentny, gdy określa kontrreformację jako „wynik symbiozy aparatu przemocy pozostającego na usługach kościoła z państwem, od którego domagano się wsparcia i opieki”.

Skarga należy do tych pisarzy i działaczy politycznych, którzy od dawna budzili uwagę badaczy i szerokie zainteresowanie w społeczeństwie. Oddajmy głos autorowi, który tłumaczy rozmiar tego zainteresowania trojakiego rodzaju okolicznościami. Po pierwsze — twórca *Żywotów świętych* stanowi postać osadzoną głęboko w naszej tradycji historycznej. Należy on do najlepiej chyba po dziś dzień znanych przedstawicieli polskiej kontrreformacji; jego „życie śmiertelne”, a mianowicie legenda o Skardze, ulegało nader charakterystycznym i ściśle związanym z dziejami naszego państwa, a jeszcze bardziej narodu, przemianom. Atakowany ostro

za życia przez szlachtę, jako wróg „złotej wolności” (trafnie przypomina autor, że to właśnie Piotr Skarga upowszechnił ten termin w publicystyce politycznej), przez różnowierców zaś, jako zdecydowany przeciwnik tolerancji, w dobie zaborów kaznodzieja królewski, zyskał (nie bez poważnego wpływu Mickiewicza i Matejki) sławę wielkiego patrioty i natchnionego proroka, który „okiem wieszcza o dwieście lat wcześniej dostrzegł grożące ojczyźnie nieszczęścia i upadek”. Druga przyczyna, skłaniająca do zajmowania się dorobkiem pisarskim Skargi, to jego „wyjątkowo duża wrażliwość na problematykę społeczną oraz zagadnienia ustrojowo-polityczne”. Brał on bowiem w obronę chłopów i popierał plany wzmocnienia władzy monarszej w Polsce. Trzecią wreszcie przyczyną prowokującą do interesowania się Skargą jest fakt, że był on „teoretykiem przemiany kulturowej, wyrażającej się w odrzuceniu renesansowych wzorców wartości na rzecz kontrreformacyjnego modelu życia” (s. 6).

Interesująco pokazuje autor, jak legendę Skargi starano się „każdorzowo dostosować do potrzeb i zainteresowań epoki”. Wykazuje on, że Skarga należał do grona tych pisarzy, w których działalności najpełniej odbijała się współczesna im epoka, że również „sumą epoki” były jego utwory. Przedstawia swego bohatera na tle głównych trendów rozwoju z przełomu XVI i XVII stulecia, w ścisłym z nimi spleceniu, jako fragment owej epoki. Otrzymaliśmy zatem pracę o tolerancji i kontrreformacji, o jezuitach jako pierwszoplanowych orędownikach tej ostatniej, o królu i ustroju, o rozwarstwowanym społeczeństwie, wreszcie o tematach politycznej dyskusji oraz programach reformy państwa polskiego. Fascynujące są uwagi Janusza Tazbira o jezuitach — pionierach „wielkiego kompromisu”, sugestywne — refleksje na temat zapożyczeń od Bodina i Bellarmina. Przekonuje odkrywczą tezę, że pierwsze pokolenie jezuickie korzystnie różniło się od następnych i właśnie ono „wycisnęło swe piętno na całej polskiej kontrreformacji oraz religijności, wytworzonej przez nią” (s. 41). Trafna jest w moim odczuciu obserwacja, głosząca, że elastyczny zakon potrafił po sukcesie w dobie rokoszu szybko przegrupować siły i odstąpić od oficjalnego popierania projektów wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce. I choć niektórzy kaznodzieje dworscy nadal występowali z pochwałami systemu rządów absolutystycznych, to jednak nie czynili tego nigdy w sposób tak „ostentacyjny i prowokujący” szlachtę, jak to ma miejsce u Skargi¹¹. Nigdy też nie ogłaszali tych wypowiedzi drukiem. Oczywiście można się spierać o to, czy i jak dalece ściśle jest utrzymywanie, jakoby klęska pod Guzowem „otworzyła w istocie drogę do późniejszego umocnienia się oligarchii magnackiej, jak też przesądziła o ostatecznym [podkr. moje — H. O.] zwycięstwie kontrreforma-

¹¹ Por. ostatnio E. Potkowski, *Stereotyp heretyka-innowiercy w piśmiennictwie kaznodziejskim*, w: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, Pod red. B. G er e m k a, Ossolineum, Wrocław i in. 1978, s. 121 - 135.

cji”? Nie kwestionuję pierwszej tezy (choć trudno tu o stanowcze zamknięcie dyskusji), mam wszelako wątpliwości, czy triumf kontrreformacji nie został w pracy zbyt „przyspieszony”? Pogląd autora koresponduje w tej mierze ze zdaniem współczesnych Skardze fanatyków kontrreformacji; ostrożniej byłoby — moim zdaniem — utrzymać jako cezurę koniec lat pięćdziesiątych XVII stulecia.

Imponować musi sposób, w jaki Janusz Tazbir operuje metodą porównawczą. Paralela — zawsze oszczędna, dyskretna i celna — ułatwia również mniej przygotowanemu czytelnikowi zrozumienie wykładu. Umożliwiła ona pokazanie Skargi i jego doktryny na szerokim europejskim tle walki idei, podobnie jak pozwoliła wydobyć z jego twórczości to co generalne z jednej strony oraz z drugiej to co w niej i w praktyce kontrreformacyjnej swoiście polskie. Z dużą starannością podszedł autor do problemu umiejscowienia Skargi w długim szeregu pisarzy schyłku polskiego odrodzenia, takich np. jak K. Warszewicki, P. Grabowski, S. Karnkowski, J. Wereszczyński czy H. Powodowski, znanych nie tylko z wrogości wobec różnowierstwa i reformacji, ale także z regalistycznych i pro-senackich poglądów politycznych.

Zrozumiałe, że właśnie ocena ustrojowo-politycznych koncepcji Skargi najbardziej interesuje historyka ustroju, prawa i doktryn, tym bardziej, że — jak wiadomo — budziły one od dawna rozbieżności wśród badaczy. Projektowi reformy ustrojowej Skargi poświęca też Janusz Tazbir sporo miejsca i uwagi: w konsekwentnym choć nie zawsze jasno eksponowanym programie, zawartym przede wszystkim w *Kazaniach sejmowych*, na czoło wysuwają się postulaty odbudowy dwóch zasadniczych, zdaniem jezuit, źródeł potęgi państwa, a mianowicie niepodzielności władzy monarchy w sprawach świeckich oraz niepodzielności władzy kościoła katolickiego w kwestiach wiary. Organiczny związek obu postulatów nie może być kwestionowany. Absolutną władzę króla, potwierdzoną przez Boga, uważał Skarga za odbicie rządów Stwórcy na ziemi: *Bowiem monarchia jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi. I tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich, aby się takiego rządu trzymali, gdzie jeden władnie. Bo stworzył jednego samego człowieka, męża onego pierwszego, aby był głową i ojcem wszystkim synom swoim. Nie stworzył dwóch ani trzech*¹². Pochwała absolutyzmu Zygmunta III, w której Skarga szedł o wiele dalej aniżeli inni regaliści tej przełomowej epoki, sąsiadowała z karykaturalnym obrazem stanu szlacheckiego, z krytyką anarchii i warcholstwa, z dyskwalifikującymi ocenami sejmowładztwa. Władza ustawodawcza sprawowana przez izbę poselską jest uzurpacją — pisał, niebezpiecznym nadużyciem wynikającym z samowolnego rozszerzenia przez szlachtę przywilejów otrzymanych

¹² *Kazania sejmowe*, oprac. S. Kot, Biblioteka Narodowa, Ser. I, nr 70, Kraków 1925, s. 122.

swego czasu od króla: *Rzecz od początku dobra* — czytamy w Kazaniu VI — poszła w złe barzo używanie. Przez wiele lat bez posłów królowie polscy z samym senatem i radą swoje potrzeby koronne i sejmy odprawowali¹³. Pozostawiając więc w gestii izby poselskiej jedynie prawo wypowiedzenia się w sprawie poboru podatków, pragnął Skarga podnieść autorytet senatu jako ciała doradczego Zygmunta III. Eksponowanie roli senatu nie idzie tu wszakże tak daleko, by należało posądzać Skargę o sympatię dla formy rządów arystokratycznych. Przekonuje mnie zdanie autora, że była to raczej pochwała fachowej elity aniżeli możliwych rodów (s. 141). Wolno przy tym sądzić, że chodziło Skardze raczej o doraźne zjednanie senatorów dla planów królewskich — czyli, że elementem inspiracji była taktyka — aniżeli o trwały sojusz króla z grupą najpotężniejszych feudałów. Nie kłóć się z tym inne propozycje: szlachta miałaby być również pozbawiona przywileju *neminem captivabimus* oraz udziału w wolnej elekcji. Autor sądzi nawet, że Skarga był ukrytym przeciwnikiem tej formy elekcji w ogóle (opowiadając się za dziedzicznością tronu), natomiast nie zajmował — podobnie zresztą jak inni przedstawiciele kontrreformacji — jednoznacznego stanowiska wobec *liberum veto*. Zresztą w sytuacji, w której zasada jednomyślności nie wydała jeszcze wszystkich swoich złych owoców, a nawet rzadko bywała respektowana, Skarga — można sądzić — nie widział potrzeby wytaczania przeciwko niej najcięższych argumentów. Ale zrozumiałe, że głos wolny nie był mu miły; w *Upomnieniu do ewangelików i wszystkich spółem niekatolików z 1592 r.* stwierdzał, że *jeden głos, żaden głos, jako jedna piszczałka między tysiącem trąb wojennych*¹⁴.

Janusz Tazbir ocenia propozycje Skargi jako utopię; dochodzi do wniosku, że „połączenie [w nich] postulatów radykalnej przebudowy ustrojowej państwa z planami całkowitej restytucji katolicyzmu w Polsce podważa [ich] realność”. Tym bardziej, dodajmy, że krytykę szlachty związane z żądaniem powściągnięcia ucisku chłopów. Słusznie konkluduje on, iż „łączenie postulatów niepopularnych reform politycznych z realizacją wyznaniowych celów kontrreformacji równało się przyczepieniu sobie przysłowiowej kuli u nogi” (s. 162). Nic zatem zaskakującego w fali niechęci czy wręcz nienawiści, jaka kierowała się w stronę królewskiego kaznodziei. Anonimowy autor jednej z broszur kolportowanych w 1592 r. zjadliwie życzył Skardze, aby *w pętach moskiewskich czy tureckich nauczył się wiedzieć, co to absolutum dominium, a potem nam o tem pisał*¹⁵. Nie mógł Janusz Tazbir udzielić tak jednoznacznej odpowiedzi na inne ważne pytanie, a mianowicie na pytanie o zakres faktycznego wpływu

¹³ Ibidem, s. 137.

¹⁴ Cyt. za H. Wisnerem, *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów Polski szlacheckiej XVI - XVIII wieku*, Warszawa 1978, s. 72.

¹⁵ Ibidem, s. 234.

Skargi na Zygmunta III Wazę. Stwierdza on wielokrotnie, że np. kaznodzieja królewski potrafił zaskarbić sobie „pełne zaufanie” Zygmunta, że górował nad nim doświadczeniem i autorytetem, że nie szczędził monarsze nauk moralnych, że król lubił rozmawiać ze Skargą itp. Ale to oczywiście nie wyjaśnia kwestii bezpośredniości oddziaływania jezuity na polityczne decyzje dworu; bezsprzecznie daje tu o sobie znać niekompletność bazy źródłowej, nie stwarzającej dostatecznej podstawy do odtworzenia tajemnic królewskiego otoczenia i wszystkich motywacji uruchamiających działanie kaznodziei. Tylko przy tym zastrzeżeniu można przyjąć — bez obawy nadmiernego ryzyka — istnienie poważnego wpływu Skargi na politykę króla, zwłaszcza że nie ma wątpliwości co do pełnej zbieżności między programem jezuity, spisany przed wszystkim w *Kazaniach sejmowych* i w *Zywotach świętych* a znanym przecież w ogólnych zarysach programem Zygmunta III.

Można też zastanawiać się nad trafnością wniosku wysnutego z analizy nietolerancji Skargi. Poświęcił jej Janusz Tazbir cały rozdział, z dużą precyzją przedstawiając skrajne poglądy zawarte w twórczości kaznodziei i zamykając egzegezę zdaniem ujmującym całość syntetycznie: tolerancyjni muszą być tylko ateusze lub ludzie, którzy wątpią w istnienie życia pozagrobowego. Trudniej o bardziej zwięzłą prezentację myśli Skargi. Chodzi mi też raczej o tę część komentarza, w której podnosi się, że autor *Kazań sejmowych* „nigdy nie sprecyzował rodzajów kar, jakie miałyby spotkać heretyków a słowo kaźń wyraźnie nie może mu spłynąć z pióra na papier” (s. 187). Zdanie to wytrzymuje krytykę w konfrontacji z tekstami Skargi, pozostaje jednak w ewidentnej dysharmonii z wcześniejszymi ustaleniami samego autora, który dowiódł, że Skarga — szermierz kontrreformacji potrafił w swej działalności „duszpasterskiej” zachęcać do ćwiartowania kacerzy i w inkwizycyjnych obrzędach osobiście uczestniczyć¹⁶. Choć więc nie formułował pisemnych instrukcji postępowania wobec heretyków, najbardziej skrajne pomysły nie były mu ani nieobce, ani niemiłe.

Czytelnika wcześniejszych prac Janusza Tazbira nie dziwi znakomita forma, w jakiej zwykł on prowadzić wykład. Trudno jednak nie podkreślić, że i tym razem zademonstrował on rzadką umiejętność podawania trudnych przecież problemów historii wyznaniowej i powikłanych wokół niej naukowych sporów w sposób jasny, przystępny, bezpretensjonalny. Stąd tekst jego może zaspokajać zarówno wymagania badacza, któremu służy nowym materiałem i nowymi inspiracjami, jak i spełniać oczekiwania najlepiej rozumianej popularyzacji osiągnięć nauki historycznej i wzbudzić zainteresowanie samą historią. Służy więc i do sprawdzania i do czytania. Chętnie wybaczymy autorowi rzadkie i oszczędne odsyłacze.

¹⁶ Por. J. Tazbir, *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI - XVII w.*, Warszawa 1967, s. 25, 146.

Nie razią też zbytnio próby zwiększenia stopnia przystępności wykładu przez używanie modernizujących przenośni. Godzimy się — nolens volens — z twierdzeniami, że opowieści zawarte w *Żywotach świętych* przypominają „brukowy romans”, że duchowieństwo i bractwa były „grupami nacisku”, że ideologia przedmurza stanowiła pierwocinę zasad geopolityki, że ówczesne rezydencje zakonu jezuickiego to prototypy dzisiejszych domów pracy twórczej itp. Trudniej natomiast byłoby mi zaakceptować zdania, które mają przypomnieć nam o więziach przeszłości z teraźniejszością: „gdyby człowiek pokroju Skargi żył w XX wieku, zasłynąłby jako filar prasy katolickiej”; ponadto „zgorszyłby się uchwałami II Soboru watykańskiego, w których kaczerzy nazwano braćmi odłączonymi”. Prezentystyczne paralele sięgają tu z pewnością za daleko, integryzm Skargi nie musiał go przy tym dziś prowadzić do publicystyki katolickiej. Przykłady postaw integrystycznych można dziś znaleźć również gdzie indziej. Ale rozumiem, że i tu chodziło autorowi przede wszystkim o lepszy kontakt z „szerokim” czytelnikiem.

Janusz Tazbir wzbogacił naszą historiografię o cenną książkę, która w formie biografii łączy nowe ujęcie sylwetki Piotra Skargi z twórczym oświeceniem ważnych problemów dziejów Polski potrydenckiej. Dał on materiał wysoce interesujący dla historyka ustroju: pokazał działanie instytucji politycznych w okresie, który był początkiem odwrótu od modelowych konstrukcji polskiego odrodzenia i w którym rozstrzygały się losy przyszłego kształtu państwa; ujawnił obraz instytucji widziany oczyma przedstawiciela współczesnych, w szerokiej panoramie idei i konfliktów ideowych; zaprezentował dane pozwalające lepiej poznać i ocenić możliwości wpływu doktryny politycznej i religijnej na realia społeczne i ustrojowe. Tym z kolei zaskarbił sobie wdzięczność historyków myśli społecznej i politycznoprawnej.

